



579

Nr. 33.

Warszawa, dnia 2 (14) Sierpnia.

Rok 1875.

## Przechadzki z Nauczycielem.

### VII.

Kiedy wszystkie dzieci przebywszy strumyk wbiegły na pagórek, Nauczyciel stanął w pośrodku nich i wpatrując się w daleką okolicę, rzekł po chwili:

— Piękny obraz jakby najsliczniej malowany. Polanki ze zbożem wyglądają jak różnobarwne wstążki rozesłane na ziemi; łąki niby kobierce, a promienie słoneczne odbijając się od szyb w oknach,

wieka ku Panu co stworzył wszystkie te cuda. Ach! tak, i ten piękny obraz jest cudem Boskiej Opatrzności, bo czyż człowiek potrafi choćby tylko naśladować jego wspaniałość? Dzieci w milczeniu słuchały Nauczyciela, i przejęte pięknością obrazu nie śmiały i jednym słowem przerwać świętość spokoju w około nich rozpostartego.

— Ale nie sądźcie, moje dzieci, mówił dalej Nauczyciel, aby tylko ten piękny widok miał być dowodem cudownej Boga wszechmocy. Gdziekolwiek rzucicie okiem, gdzie się zwróćcie, wszędzie ją znajdziecie równie wielką i zdumiewającą. Najmniej-



Kiedy dzieci przebywszy strumień wbiegły na pagórek.

zdają się jakby ogniste iskry, jakby domom wieśniaczym oczy błyszczwały z radości że świat taki piękny. Tam drogami z różnych stron idą ludzie na nabożeństwo do kościoła, zdają się jak mrówki bo i czemże człowiek w obecniopojętej mądrości Boga. Tam znów dalej gromady bydła przechadzają się skubiąc trawę; na gniazdach bocian klekocze, w górze tysiące skowronków śpiewem zapełnia całą okolicę, a pomiędzy nimi przeleci czasem wrona szukając z krakaniem pokarmu. Tam wreszcie daleko, wznosi się las ciemny, tajemniczy, jakby nie chciał żeby go ludzkie oko przejrzało, jakby krył coś złego i wstydił się. Ze ściany jego wybiegają wynioślejsze drzewa ku górze jak rwące się myśli czło-

szcze ździebełko trawy ledwo odrosłe od ziemi, jak i dąb olbrzymi mieści w sobie cuda Boskiej Opatrzności. W robaczku ledwo dostrzeżonym okiem, tak samo krew krąży jak w człowieku; słońce co nam przyświeca, księżyc, gwiazdy wszystko to wiruje, obraca się: światów tych więcej jak ziarenek piasku na ziemi i w wodach, a w przestrzeniach w jakich zawieszono nie ma ani początku ani końca. Czyż wreszcie wyrośnięcie z ziarna wrzuconego w ziemię dorodnego kłosa, nie jest cudem? Czyż deszcz, śnieg, grad, wiatr, piorun, burza, nie są także cudami, tylko nas nie zadziwiającemi, bo się z nimi ciągle spotykamy?

O! tak moje dzieci, gdy się uczyć będziecie, cu-

dów tych coraz więcej spostrzeżecie i poznacie, ale nigdy nie odgadnicie Tego co je stworzył, tylko domyślać się będziecie, że jest równie Wielki jak Niepojęty! — Jakże więc nigdy nie należy zapominać o tej wszechmocy Bożej, jak starać się żyć ze wszystkimi w zgodzie i braterstwie, abyśmy zwąc się synami Boskimi byli zarazem braćmi sobie.

I długo jeszcze potem przypatrywano się całej okolicy, a gdy dał się słyszeć po rosie dzwon kościelny wzywający na modlitwę, Nauczyciel z odkrytą głową ukląkł a za jego przykładem poszły dzieci i głośno znowiły modlitwę.

## II.

## UCZYĆ SIĘ TRZEBA!

\* \* \*  
W książkach pisać nikt nie przeczy,  
Bardzo wiele pięknych rzeczy:  
O różnych w świecie narodach,  
Rzekach, miastach, zamkach, grodach;  
Nie chcąc się o wszystko pytać,  
Trzeba się nauczyć czytać.

\* \* \*  
Pragnąc mówić czysto, ładnie,  
Tak by ludzie się nie śmiali,  
Znać rodzinnej mowy składnię,  
Winni wszyscy: wielcy, mali,  
I panienki, i chłopcyzki,  
Nauczyć się gramatyki.

\* \* \*  
Mój braciszek jest daleko  
Pod gubernera opieką,  
Jabym chciał z nim czułem słowem  
Pogawędzić o tem, owem,  
Chcąc by list miał mój brat Jerzy  
Uczyć pisać się należy.

\* \* \*  
Kiedy po sprawunkach z Mamą,  
Chodzę za Żelazną bramą,  
Nie wiem ile na początek,  
Zdadzą z rubla mi dziesiątek,  
By pieniędzy nie marnować,  
Trzeba uczyć się rachować.

\* \* \*  
Pragnąc wiedzieć jakie kraje,  
Ludy, miasta, obyczaje  
Na tej ziemi się znajdują,  
Jacy władcy w nich panują,  
Jakie tam są strefy, nieba,  
Geografiją znać nam trzeba.

\* \* \*  
Znów gdy żądam zbadać dzieje,  
Dawnych ludzi ich koleje,  
Jakiem prawem się rządzą,  
Czem się za życia wsławili,  
Jak płynęły wieki, lata,  
Historiję znać trzeba świata.

\* \* \*  
Czasem gdy patrzę jak ptaszki  
Fruwają, jakie igraszki  
Wyprawiają pieski, kotki,  
Pragnę poznać te istotki,  
Aby ich życie zrozumieć,  
Trzeba Zoologiją umieć.

\* \* \*  
I w ogrodzie i na łące  
Wyrasta kwiatów tysiące,  
Takie wonne, takie śliczne,  
A ich barwy jak rozliczne!  
Chcąc ich bytu znać tajniki,  
Trza się uczyć botaniki.

\* \* \*  
Czem są śniegi, grady, śloty,  
Wiatry, deszcze, gromy, grzmoty,  
Pół-kuliste tęcze w chmurze,  
Mgły poranne, straszne burze,  
Wszystko to w dokładnem słowie,  
Fizyka dzieciom opowie.

\* \* \*  
Słowem zawsze, w każdej dobie,  
W każdej chwili, mówmy sobie,  
Że kto w pracy nie jest szczerem,  
Ten na świecie będzie zerem.  
Bez nauki, jak bez chleba:  
Więc się dzieci uczyć trzeba!

Ludwik Niemojowski.

## Dobra rodzina.

## I.

W miasteczku leżącym nad brzegiem morskim w Ameryce Północnej mieszkał niejaki p. Filip Walont z liczną dość rodziną, mający swój domek własny z ogrodem i utrzymujący się ze sprzedaży w sklepie materiałów piśmiennych. Jeden z synów Jaś był już w szkołach, Seweryn zaś młodszy razem z siostrą Anielką uczył się w domu przy pomocy najstarszej siostry Maryni.

Była to rodzina przez wszystkich nazywana dobrą. Ojciec miał dochody niewielkie, na zbytki nie można było pozwalać, ale też dzieci nie pragnęły ich, ciesząc się zawsze tem, czem były przez Rodziców darzone. Sługi nie trzymano żadnej, bo na to dochody nie wystarczały, dzieci więc z Mamą cały porządek w domu utrzymywały same i wszystko spełniały to, do czego zwykłe sługisą obowiązane. Mimo tego nie słyszano tam nigdy ani swarów żadnych, ani narzekań, oszczędzano się w jedzeniu, naprawiano i przerabiano suknie, łatanobu, słowem z każdym wydatkiem choćby najmniejszym rachowano się ściśle. Na nazwę zatem dobrej, rodzina kupca najzupełniej zasługiwała, jeżeli zaś spadło na nią jakie zmartwienie, starano się wzajemnie pocieszyć, i w modlitwie szukać pokrzepienia dla zbolełej duszy.

Wszystkich też twarze zawsze były uśmiechnięte, zawsze wesołe i ożywione, a gdy spodziewano się powrotu ze sklepu Ojca, w zimie wszyscy gromadzili się przy oknie; w lecie zaś na ławce przed domem, i jak tylko zobaczono uchylające się drzwi od ogrodu, gromada dziecięta klaskając w ręce i radując się, biegła na wyścigi aby powitać przybywającego. Co to wtedy było gwaru, co szczebiotu i wypytywań to tego nawet opisać niepodobna.

W ogródku stała altanka ocieniona winnem gromem: tam zwykle w lecie codziennie zasiadano wieczorem do wieczerzy złożonej z mleka i owoców, które wszyscy niezmiernie lubili. Chrupano też i zapijano z wielkim smakiem, resztek nie zostawiano, nawet okruszki zbierano starannie, a że to była

chwila załatwienia wszystkich domowych zajęć, po wieczery więc rozmawiano albo naradzano się nad zarządkiem domowym. A był on niemałej wagi: miano bowiem cztery krowy, kawałek roli, ogródek, drób, a wszystko to wymagało dozoru, pracy i opieki. Jaś przed pójściem do szkoły, musiał równo ze wschodem słońca wraz z siostrą Marynią, obrządzić się koło krow i bydła, wydoić krowy, drób nakarmić, potem mleko razem z Sewerynką rozwieźć wózkiem po mieście i dopiero wtenczas udawał się do miejscowej szkoły. Mama znów zajmowała się rolą i kuchnią, Marynia jej pomocniczyła, i oprócz tego uczyła Sewerynkę i Anielkę, które dla odpoczynku po nauce, stosując się do rad Mamy i Maryni, zajmowali się ogródkiem, aby grządki na nich były polane, chwast wypleniony i porządek wszędzie pannał wzorowy. Ojciec zajmował się jedynie hazardem. Czas też upływał wszystkim niezmiernie szybko, dnie migały się jak chwile, a tygodnie zdawały się dniami, największą przecieć uciechą były w lecie wieczorne w ogródku zebrania, a zimową porą posiedzenia przy okrągłym stoliku i lampie. Zwykle też w zimie zajmowano się czytaniem i gdy koleją Rodzice lub Jaś albo Marynia głośno czytali, reszta szyla i naprawiała zniszczoną bieliznę lub ubranie, od czego nie usuwali się nawet Jaś i Sewerynek bo wiedzieli, że nauczanie się każdej pracy, choćby szycia, jest bardzo pożyteczne.

— Mój Ojcie, raz odezwał się Jaś, jesteśmy biedni, gdyby nie wspólna praca i krzątanie się, możeby nam brakło nawet na kawałek chleba, a jednak czuję, że jesteśmy bardzo szczęśliwi, stokroć szczęśliwsi od naszych sąsiadów otoczonych przepychem życia, bo ich twarze wiecznie skrzywione i zasmucone jakby z niezadowolenia, a nasze rozweselone jakbyśmy ciągle siedzieli przy jakiejś uczcie najwspanialszej. Dla czego to mój Ojcie?

— Czyż to trudno odgadnąć?—zapytał Ojciec.

Jaś pomyślał chwilkę i odrzekł:

— To miłość wzajemna tak nas uszczęśliwia.

— Tak, miłość, ale zjednoczona z ciągłą i niezmordowaną pracą, odrzekł Ojciec, bez której nie ma szczęścia na ziemi.

— Ach! prawda Ojcie, nasi sąsiedzi niczem się nie zajmują....

— Tak moje dziecko, próżniactwo jako złe równie złe przynosi następstwa. Co kto sieje to zbiera.

Raz Ojciec przyszedłszy do domu nie zastał dzieci przybywających na jego przywitanie. Zdziwiło go to niewymownie a nawet zaniepokoiło. Z bijącym więc sercem ruszył spieszenie przez ogród ku domkowi.

d. c. n.

## Daj, daj!

Daj, daj! wołała mała Lucia wyciągając rączkę do Stasia, który dwa cukierki trzymał na stole i bawił się niemi.

— Cicho Luciu, odrzekł Staś, Wuj dał dla mnie te cukierki, więc są moje a nie twoje.

— Daj mi jeden, bo takie ładne, daj mi daj!

— Nie dam kiedy się naprzykrzasz.

— Daj, daj! wołała ciągle Lucia i zaczęła buzię na płacz stroić.

Staś schował cukierki do kieszeni, a Lucia się na prawdę rozplakała. W tem weszła Mama i trzymając rękę za sobą rzekła:

— Mam tu coś bardzo ładnego ale nie pokażę....

— Moja Mateczko co to takiego? Niech Mamusia pokaże.

— Później, a nawet może jutro dopiero.

Moja Mamo, ja taki ciekawy.

— Naprzykrzasz się więc schowam aby cię nauczyć grzeczności.

— To proszę Mateczki bardzo pięknie, odezwał się Staś, niech Mama będzie łaskawa i pokaże mi.

— Kiedy tak grzecznie prosisz, to co innego. Otóż masz książeczkę nową od Babei.

— Ach! jaka ładna, zawołał Staś całując Mamę w rękę i zaczął ją przepatrywać z wielkim zajęciem. Po chwili odezwała się Lucia:

— Proszę Stasia bardzo pięknie dać mi cukierek, niech Staś będzie łaskaw i da mi.

Staś spojrzął na Mamę, potem na Lucię i zobaczywszy jak z buzią uśmiechniętą wyciąga do niego rączkę i prosi z wielką czułością, rzekł:

— Kiedy prosisz grzecznie, to masz jeden cukierek, a sobie jeden zostawię.

Mama pocałowała za to Stasia i rzekła:

— Widzisz jak to dzieci małe, naśladowują starsze i w złem i dobrem.

## KORONIARKA GUAYAŃSKA.

Na załączonej rycinie widzimy jedną z najpiękniejszych roślin wodnych, ową pyszną, niezbyt dawno odkrytą na wielkich wodach Ameryki Południowej *Koroniarkę Guayańską*, przez botanika Luidleya na cześć królowej Wiktoryi, *Victoria regia* nazwaną.

Ciekawa ta i piękna roślina należy do Rodziny Roślin *Grzybieniowatych* (*Nymphaeaceae*), których przedstawicielkami u nas są te wdzięczne, a tak dobrze znane *Lilije wodne*, po botanicznemu *Grzybień biały* (*Nymphaea alba*) zwane, których wielkie śnieżne białości woniejące kielichy, nad samą wodą się rozwijają, wśród szerokich, okrągłych, i lśniących pływających liści: a także wszędzie na wodach naszych pospolity *Grzybień żółty* (*Nuphar lutea*) *grzęzlem* w wielu miejscowościach nazywany.

Wszystkie rośliny do tej rodziny należące mają liście okrągłe, owalne lub sercowate, gładkie i lśniące, unoszące się na bardzo długich, walcowatych ogonkach po spokojnych wód powierzchni. Kwiaty ich są wielkie, foremne, często bardzo okazałe i świetne barwy posiadające. Nadmienić tu musimy o dawno już znanych, a pod każdym względem zasługujących na uwagę niektórych ciekawszych gatunkach *Grzybieniów*:

*Grzybień błękitny* (*Nymphaea coerulea*), rośnie na wodach Nilu, zwłaszcza w okolicach Rozetty, Damielty i Kairu, kwiaty ma bardzo piękne, błękitnej barwy. Starożytni Egipcyanie cześć religijną oddawali tej roślinie, której wizerunki na najdawniejszych pomnikach widzieć się dają.

*Grzybień lotusowy* (*Nymphaea lotus*), podobnie rośnie w Egipcie, kwiaty ma wielkie, białe. O roślinie tej wspominają, pod nazwą *lotusu*, najdawniejsi greccy i rzymscy pisarze, a starożytni Egipcyanie, poświęcając ją bogini Izydzie, cześć boską jej oddawali. Wyobrażenie *lotusu* na najdawniejszej monecie Egipskiej często się zdarza.

Nareszcie *Nurzykłąb okazały* czyli *Chiński* (*Nelumbium speciosum*), jedna z najpiękniejszych roślin wodnych, według Herodota i Teofrasta niegdyś na

Nilu rosnąca. Dziś jej tam nie ma z powodu zanieczyszczenia wody w kanałach Nilowych, a ona tylko w zupełnie czystej, przezroczystej wodzie rośnie.

Obecnie znajduje się tylko w Indjach, Japonii i Chinach południowych. Kwiaty ma wytworne, anyżem pachnące, na stopę szerokie, z powierzchni do piwonii, lub do olbrzymich tulipanów podobne, białej albo różowej barwy. Dawni pisarze zowią ją *bobem egipskim* a to dla tego, że jej owoce do bobu lub orzechów laskowych podobne, wyborne są do jedzenia. Na starożytnych pomnikach egipskich, wizerunki tej pięknej rośliny często dają się widzieć; przystrajano w nią posągi Izidy i Ozyrysa i wieńczono głowy Sfinksów. W Indjach uważano ją za roślinę świętą, i na tamtejszych pomnikach starożytnych kwiat *nelubium* służy za siedzenie bożka Bramy, trzymającego w ręku święte księgi Vedas.

Sławny podróżnik Hue, w obszernem dziele swoim o Chinach, tak mówi o tej ciekawej roślinie: „Chińczycy rozróżniają cztery odmiany *nelubium*: żółta, biała i czerwona o kwiatach pojedynczych; biała i czerwona o kwiatach dubeltowych; i blad-różowa. Wspaniały widok jaki przedstawia ta roślina w czasie kwitnienia, na stawach i sadzawkach chińskich, nie da się opisać. Wyrasta nad

toniem dla złagodzenia ostrości jego w paleniu.”

Królową wszakże całej tej pięknej rodziny botanicznej jest przedstawiona na rycinie pyszna *Koroniarka Guayańska* (*Victoria Regia*), przez krajowców *mururu* nazywana. Po raz pierwszy odkrył ją naturalista D'Orbigny, w 1828 roku, na wodach rzeki La Plata, niedaleko Corrientes, a w 1849 do Europy została sprowadzoną i po wielkich bardzo cieplarniach, w osobno dla niej sporządzonych ogromnych kamiennych sadzawkach, dobrze hodować się daje. Liście jej olbrzymie, okrągłe, pływające po wodzie; dochodzą do stóp średnicy, a tak są mocne że unoszą na sobie największe ptaki wodne, z rodzaju czapel i bocianów, które na swych długich nogach, bezpiecznie stojąc na tej roślinnej podstawie, czyhają na zdobycz. Brzeg tych liści na kilka cali zawinięty jest w górę, tak że to im nadałoby postać jakby olbrzymich mis płaskich pływających po wodzie; górna ich powierzchnia jest świetnej, ciemno zielonej barwy, a spodnia brunatno-czerwona z grubemi, wystającymi nerwami, jakby siatką pokryta: nerwy te a także i ogonki najeżone są sprężystymi kolcami. Olbrzymie, o stu płatkach kwiaty, wznoszą się o kilka cali nad wodą i mają nieraz półtora łokcia w obwodzie; kolor ich z początku jest



Koroniarka guayańska.

powierzchnią wody przy końcu maja, lecz wegetacja jej jest silna i prężna, a ogromne liście jakby przyklejone do wody, zdają się tworzyć kobierce przeszłej zielonej barwy, upiękzone najokazalszemi kwiatami. Pełne są uroku przejażdżki wodne po stawach i jeziorach, kwitnącemi grzybieniami okrytych, w czasie pogodnych nocy letnich, przy blasku księżycy i wśród tysiąca iskrzących się rojów *światlików* i innych fosforycznych owadów.

„Roślina ta jeszcze i ze swej użyteczności godną jest szczególnej uwagi. Ziarna jej jedzą się w Chinach jak u nas orzechy. Ugotowane z cukrem, są przysmakiem dla wykwintnych gastronomów tamtejszych. Z olbrzymich korzeni chińska kuchnia umie przyrządzać rozmaite potrawy, i jak bądź przygotowane zawsze są zdrowe i wyborne smaku. Z octem i solą konserwują je przez czas długi i w ten sposób zapasy z nich robią. Mąka z korzeni służy do robienia wysmienitego ciasta z mlekiem lub wodą. Podczas lata jedzą się surowo i są bardzo orzeźwiająca. Nakoniec liście tej rośliny, bardzo wielkie i mocne, przewiędłe nieco, służą wybornie do obwijania rozmaitych przedmiotów, a ususzone mieszają z ty-

czysto-biały, lecz w przeciągu 24 godzin przechodzi przez kolejne odcienia, od najdelikatniejszej różowej barwy aż do jaskrawej czerwoności. W pierwszym dniu swego rozwinięcia wydaje on woń przyjemną, a w końcu dnia trzeciego ten świetny i pyszny kwiat więdnie i w wodę się zanurza; pod wodą wydaje owoce które tamże dojrzewają. Owoce po dojzeniu ma objętość wielkiego jabłka i cały okryty jest kolcami, a pełen ziarn mączystych. Ziarna te krajowcy zbierają skwapliwie, gdyż upieczone stanowią zdrowe i smaczne pożywienie, znane tam pod nazwą: *kukurzydzy wodnej*.

W największym i najwspanialszym ze wszystkich botanicznych ogrodów, w Kew pod Londynem, jest osobna cieplarnia nazwana *domem Wiktorji* (*Victoria-house*), wyłącznie przeznaczona dla hodowania tej wspaniałej rośliny, której kwiaty na dzień się zamykają, a o zachodzie słońca na całą noc się otwierają. W rodzinnym swym kraju, zwłaszcza w Guyan Angielskiej tak się ogromnie rozrasta, że nieraz jedna roślina całą szerokość wielkiej rzeki pokrywa.

H. K.